







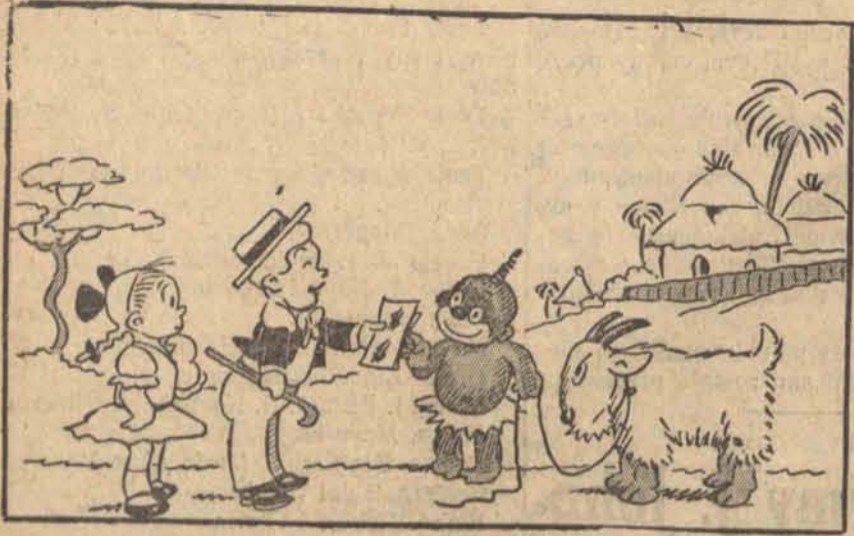








# Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Rollo: — Masz tu dwa dolary za swego rasowego koźła. Jak on się nazywa?  
Mamba: — Można na niego wołać; Walek, bo wszystkich wali swymi rogami.



Rollo: — Pozwól kocznana Zuziu, że daruję pani tego koźła w dowód mojej szczególnej sympatii.  
Zuzia (Wacek): — Jak mnie to cieszy, że pan o mnie pamięta!



Rollo: — Ha — ha — ha! Zdaje się, że Wacek nie lubi pani przyjaciela.  
Zuzia (Wacek): — Co za nieokrzesane stworzenie.



Rollo: — Chodź, moja miłutka Zuziu, znam piękny zakątek, gdzie będziemy mogli odpocząć po spacerze.



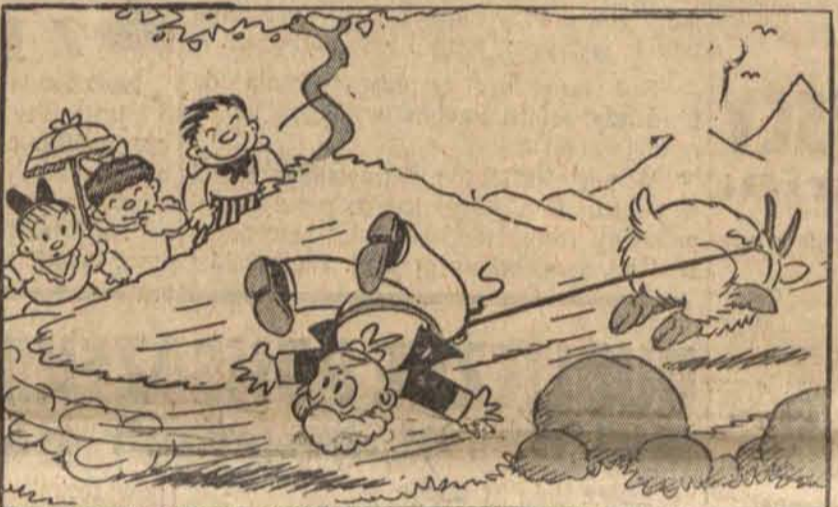
Wicek: — Idź przeklęty Walekniu, ty, cnciałem po wiedzieć Waleku, — kiedy cię wołają! Naprzód, marsz!



Rollo: — Ty głupia bestio, ja ciebie nauczę, jak powinieneś zachowywać się w solidnym towarzystwie.



Halusia: — Nie pozwól temu koziowi tak ciebie poniewierać.  
Zuzia (Wacek): — To miłe stworzenie tylko się bawi...



Wicek: — Trzymaj go kocio, wstyd, żeby tak dorośli dzentelmen, nie potrafił poskromić marnego koźła!



Rollo: — Na pomoc! Już nie mogę dłużej!  
Halusia: — Dlaczego mu nie pomożesz?  
Wicek: — Kto? Ja? A to dobre!



Halusia: — Ludzie bez serca i uczciwości!  
Wicek: — Ha — ha — ha! Doskonale Waleku!



Halusia: — Powiem ci cię, że ty zamiast pomóc swemu przyjacielowi, całujesz się z tą lafiryndą!



Wuj Tom: — Nawet zjeść spokojnie nie dadzą!  
Ciocia Tekla: — Czego ten koziol tu szuka?

K. BEEL.

## NA RIVIERZE.

Na pożegnanie stary Jackson wsunął synowi w rękę tysiąc dolarów i powiedział co następuje:

— Masz tu tysiąc na początek. Twój ojciec też nie miał więcej przy duszy, gdy zaczynał drogę żywota. Mam nadzieję, że na „początek” to ci wystarczy. Na „ciąg dalszy” musisz sam zapracować. Zresztą rób jak chcesz, żebym cię tylko nie widział na oczu.

Jonny usłuchał się wesoło. Śmiało się zaw sze, w złej czy dobrej doli. Po tem wsiadł na okręt, idący do Europy, bo postanowił wiedzieć kawał świata. Na okręcie nie wykupił biletu. Mimo to dostał się cało do Paryża. — To tak samo, jak mój ojciec. Tatuś bez biletu dostał się do Nowego Jorku, a syn bez karty okrętowej do Paryża. All right!

W Paryżu nie było wiele do roboty. Co eleganżniejsze towarzystwo wyjechało na Rivierę.

— Pojadę i ja — zawyrokował i znów dostał się do Nizy pierwszą klasą... bez biletu.

— Uczciwy Amerykanin nie płaci za bilet. Jestem trampem, jak tysiące moich współzmicmków. Jakaż to rozkosz — oszukać konduktorów!

W Nizy okazało się, że dolary topnieją w zadziwiający sposób. W hotelu oczekiwał Jonnego tasiecowy rachunek — ziemia paliła się pod stopami — trzeba było zmieni ć locum.

Jonny w niewesołym nastroju wyszedł na piękną drogę, idącą wzdłuż wybrzeża. Ołowiane fale lśniły ciężko w srebrzystej poświacie księżycy. Jonny szedł, oglądając się na przelatujące ze zgrzytem samochody.

— Ludzie są niemożliwi! Nikt nie zatrzyma się, by zapytać samotnego wędrowca o jego smutki. Nagle Jonny zaśmiał się. — Już wiem co zrobić! — zawyrokował.

Zeszedł na środek białej szosy i stanął w oczekiwaniu pierwszego samochodu. Nie minęła minuta, gdy na szosie zawarzał potężny wóz. Jonny skoczył jak pantera przed samochód, rozkrzyżowawszy ręce.

Auto zatrzymało się. W świetle silnych reflektorów Jonny poznał eleganckiego „Cadillaca”. Potem z samochodu ktoś wyszedł, jakaś drobna, elegancka ręka wychyliła się ku niemu z ciemności i śliczny niewieści głosik zawołał:

— Proszę pana, oto są pieniądze. Mało tego — ale pan wybaczy, resztę zabrano kasyno w Monte.

Jonny wybuchnął śmiechem.

— Jaktó, wzięła mnie i naście bandytek?

— Co? — rozległ się okrzyk zdumienia.

— Więc pan nie chce pieniędzy?

— Ale, gdzie? Co za pomysł!

— Więc co pan chce?

— Chcę, żeby mnie pani zabrała z powrotem do Nizy. Zabłąkałem się troszeczkę i teraz nie mam już siły wracać. Czekam więc na jaką dobrą duszę.

Przez chwilę ktoś go obserwował uważnie. Wreszcie ten sam śliczny głosik powiedział:

— No, jeżeli tak, to niech pan siada do samochodu. Podwiozę pana.

Jonny opuścił ręce. Przeszedł z kręgu światła w ciemność nocy i nagie dojrzał przed sobą, śliczną osobkę, otuloną w przepyszne futro. Podszedł do niej. Podali sobie ręce. Zaprosiła go, by zajął tylne siedzenie, ponieważ ona siedzi sama przy kierownicy. Jonny oparł nogę na stopniu „Cadillaca” ale nie wsiadł. Przypomniał sobie ostatnie sztuki monet w kieszeni — postanowił zarzyzykować. Jednym ruchem ramienia objął śliczną niewiaśc w pót — i na jej ustach wy-

cisnął długi pocałunek.

Samotna podróżniczka odsunęła się zdumiona, Jonny ani się spozregł. Jak otrzymany na ziemie. Sam nie wiedział, jak długo leżał bez przytomności. Gdy przyszedł cokolwiek do siebie, poczuł najpierw, że czyjeś delikatne ręce odpinają mu kołnierzyk, po tym, że ktoś mu wyciera twarz, kolońską wodą. Po chwili wiedział już wszystko, i mimo to udawał dalej nieprzytomnego, żeby rozkoszować się sytuacją. Jak dotąd, wszystko szło według z góry ustalonego programu.

Gdy powstał z ziemi — nieznajoma pomogła mu wejść do wnętrza eleganckiego wozu. Następnie siadła przy kierownicy i za kilka minut rozbiły przed nimi światła Nizy.

— W którym hotelu pan staje?

— W „Europie”.

— Podwiozę pana.

Gdy wysiadł — podała mu rękę.

— Niech pan nas jutro odwiedzi w południe — powiedziała dziwnie miękko.

Na drugi dzień Jonny poszedł z wizytą. Jakiś trzeci. Kawę pili we dwoje na ocienionym tarasie. Ojciec panny Mabel — zasiadł do przeglądania gazet

Jonny przysunął się do Mabel.

— Słuchaj, powiedział. — Chciałem się zapytać, jakbyś nazwała człowieka, który z dwoma frankami przy duszy — idzie złożyć wizytę do córki bogatego człowieka?

— Nazwała bym go hochsztaplerem.

— I wyszłabyś za takiego hochsztaplera?

— Dla czego nie?

Jonny znów chciał ją całować. I znów Mabel wycelowała piąstkę jak do ciosu. Ale teraz już miał się na baczności i schwył mocno tę piąstkę i zaczął ją okrywać pocałunkami. W tem na taras wszedł Daddy, ojciec Mabel.

— Ładna zabawa — zawołał rozweselony. — Panie Jackson — dzentelmen tak nie postępuje!

— Skąd pan zna moje nazwisko? Przecież przedstawiłem się państwu inaczej?

— Ha ha. — My Amerykanie wszyscy wiemy. Na dowód pokażę panu list od pańskiego ojca, a mojego znajomego, z tej samej branży. Stary Jackson przysłał mi tu dwa tysiące dolarów w razie, gdybym pana spotkał. Dał przecież panu tylko tysiąc, a to diablo mało, jeżeli się chce grać rolę konkurenta mojej słodkiej Mabel. Nieprawdaż?

— Prawda — krzyknął rozpromieniony Jonny. Kochany ojculek! Tlum. H. R.